

Prechner, Wilhelm

Wyprawa do Sabaudji w roku 1834

Przegląd Historyczny 24, 97-119

1924

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

6. WILHELM PRECHNER.

Wyprawa do Sabaudji w roku 1834*).

Rewolucja lipcowa wywołała pośrednio również i we Włoszech szereg powstań ludowych. Pomimo, że ruchy powstańcze stłumiono, przy pomocy posiłków austriackich, tajna praca agitacyjna nie ustała w kraju; zwłaszcza idea utworzenia jednolitych Włoch szerzyła się. Zwiastun jej Giuseppe Mazzini był całkowicie pochłonięty myślą uformowania z włoskich państewek — jednego państwa republikańskiego, z Rzymem na czele. Ideę tę rozpowszechniał piórem.

W roku 1831 założył Mazzini w Marsylii związek „Młode Włochy“, mający za zadanie popierać utworzenie nowej Rzeczypospolitej. Wkrótce ukazało się czasopismo o tej samej nazwie, dążące do tegoż celu; zawierało ono wiele artykułów rewolucyjnych, przeważnie pióra Mazziniego. Rozsyłano je z Marsylii potajemnie do wielu miast włoskich; przemycano też do Włoch mnóstwo pism ulotnych i odezw, w celu wywołania rozruchów między ludnością i wojskiem,

Agitacja padła na podatny grunt, chociaż wszędzie miała jednokowe powodzenie. Nowy ruch uzyskał sobie wkrótce wielu zwolenników; utworzono w kilku miejscowościach oddziały „Młodych Włoch“. Rządy miały się jednakże na baczności; starały się za pomocą wszelkich środków niweczyć zabiegi Mazziniego i jego przyjaciół. Starania rządów udawały się do pewnego stopnia, gdyż w gorącej chwili organizowania ruchu wciągano do pracy najróżnorodniejsze, często zupełnie niepowołane elementy. Trafiały się jednostki — rzekomo przyjazne usposobione dla celów Mazziniego, a w gruncie rzeczy oddające tajne

*) Zadaniem pracy niniejszej jest opis wyprawy do Sabaudji w roku 1834-ym. Praca była poprzedzona samodzielną (pierwszą) częścią, opisującą wejście emigrantów polskich na terytorjum szwajcarskie w roku 1833 i losy ich w tym kraju.

Pierwszą część drukowało w roku 1919 w Bernie pismo historyczne *Blätter für bernische Geschichte, Kunst und Altertumskunde* (Jahrgang 1919; Heft 4).

W pracy niniejszej, napisanej jeszcze w roku 1918, oparłem się głównie na materiałach, znajdujących się w archiwach szwajcarskich Bernu, Lozanny i Genewy, w szczególności zaś na archiwaljach Muzeum Narodowego w Rapperswilu.

usługi policji. Dlatego też, częstokroć jeszcze przed wybuchem powstania, rząd bywał zawiadamiany o mającym nastąpić wybuchu i z łatwością udawało mu się stłumić jego zarzewie w zarodku.

Los taki spotkał pewien plan Mazziniego, który zamierzał wywołać powstanie na wiosnę roku 1833. Miał to być początek ruchu narodowego, poparty wtargnięciem do Sabaudji emigrantów włoskich, zamieszkałych w Szwajcarji. Przedsięwzięcie owo mieli poprzeć republikanie francuscy w jednoczesnym wybuchu powstania i w tym celu nawiązano stosunki z kilku dowódcami francuskimi. Jednakże zamiary Mazziniego nie urzeczywistniły się. W kwietniu roku 1833 został wykryty w Piemontcie spisek żołnierski i rozpoczęły się prześladowania. Sądy wojenne prędko się załatwiły z uczestnikami sprzyśiężenia. Policja króla sardyńskiego użyła wszelkiej broni, aby znaleźć innych zwolenników ruchu powstańczego i nie przebieierać w środkach. Mnóstwo ludzi aresztowano, wielu skazano na wygnanie, wielu uciekło z kraju. Zabroniono rozpowszechniania pism Mazziniego; książki i czasopisma ulegały bezwzględnej cenzurze; każde wolnomyślne słowo było zakazane. Prześladowania trwały również w innych państwach półwyspu.

Pierwsza więc próba wywołania powstania w Sabaudji nie udała się. Lecz Mazzini zamierzał przygotować nowy wybuch, również w Sabaudji.

Ucisk i prześladowania w Sardynji czyniły kraj ten podatnym dla ruchów powstańczych; w szczególności można było liczyć na poparcie ludu. Sardynja nadawała się jeszcze ze względu na swe dogodne położenie, jako brama, przez którą wkroczyć miały pierwsze zastępy powstańców, jak również z wielu względów natury wojskowej.

W roku 1833 zmuszony był Mazzini opuścić Francję z powodu nieuzasadnionego oskarżenia; udał się wtedy do Szwajcarji. Tutaj znalazł grunt przygotowany dla swej działalności. Emigranci włoscy, mieszkający w Szwajcarji, nawiązali z ojczyzną swą stosunki i rozpoczęli propagandę w celu wywołania rewolucji we Włoszech. Przemycali oni z kantonu Tesyńskiego do austriackich i piemontckich prowincyj mnóstwo pism rewolucyjnych, i pozostawali w ożywionych stosunkach z rewolucjonistami włoskimi. Mazzini liczył też na pomoc emigrantów innych narodowości, jak Polaków, Niemców, mieszkających w Szwajcarji. Ci gotowi byli zawsze popierać przedsięwzięcia rewolucyjne w obcych krajach, chcąc tym sposobem utorować drogę do oswobodzenia własnej ojczyzny.

Mazzini wybrał za teren dla swej działalności Genewę, gdyż w pobliżu tego miasta znajdowała się granica sardyńska. Zaraz po wejściu do Szwajcarji, latem roku 1833, rozpoczął przygotowania do wyprawy.

I.

Wkrótce po przybyciu do Genewy zaczął Mazzini zbierać informację o panujących w mieście stosunkach. Skomunikował się napróżd z wpływowymi genewskimi obywatelami, nawiązując jednocześnie stosunki z innymi mieszkańcami Genewy i starając się pozyskać wśród ludności przyjaciół dla ruchu powstańczego. Ludność mogłaby okazać insurgentom nieocenione usługi, komunikować pożyteczne wiadomości, pomagać w służbie wywiadowczej, w roznoszeniu korespondencji tajnej i t. p. Lecz również z innego powodu zależało Mazziniemu na przyjaznym stosunku ludności do sprawy. Przygotowania do powstania, które winny były pozostać w tajemnicy, mogłyby przez nieostrożność dojść do wiadomości ogółu; wtedy całkowicie zależało od ludności uczynić władzom odpowiednie doniesienia lub zasłyszane wieści przemilczeć. Konieczną też rzeczą było zjednywać sobie zwolenników nie tylko w Genewie, lecz również w innych miejscowościach szwajcarskich. Znajdowało się tam wiele stowarzyszeń o zabarwieniu radykalnem, jak również wiele związków węglarskich, które należało pozyskać dla sprawy.

Organizacja ruchu powstańczego odbywała się przeważnie w Genewie. Gospoda „de la Navigation“, wynajęta dla celów przedsięwzięcia została oddana organizatorom całkowicie do dyspozycji, o czem policja nie wiedziała. Mazzini posiadał pewną liczbę wiernych pomocników. Jedni trudnili się opracowaniem strony zbrojnej przedsięwzięcia; tu szczególnie odznaczył się generał Carlo Bianco. Inni — starali się uzyskać zasiłki pieniężne: zbierali składki na rzecz przedsięwzięcia wśród bogatych Włochów i gdzie tylko potrafili. Pod tym względem oddał sprawie duże zasługi obywatel Rosades. Pewna liczba organizatorów zajmowała się szczególnie tworzeniem oddziałów w wielu miastach szwajcarskich. ¹⁾

Ze względu na mnożące się sprawy, jak również z powodów osobistych, zdecydował Mazzini utworzyć komitet, kierujący przygotowaniem do wyprawy. Siedzibą komitetu byłaby Genewa, miał on reprezentować „Młode Włochy“ i wkroczyć razem z insurgentami do Sabaudji. Po wkroczeniu komitet powinien był wydać manifest z uzasadnieniem wejścia do kraju i z wyluszczeniem swoich zamierzeń. Winien był też komitet zapobiegać, aby pierwiastek wojskowy nie

¹⁾ Mazzini G. *Scritte* 1866, III, 337.

uzyskał w organizacji przewagi. Wybór członków w celu utworzenia planowego komitetu napotykał na trudności: niełatwo było znaleźć odpowiednie jednostki. Utworzono wreszcie komisję pod nazwą: „Comité de l'Insurrection“, a weszło do niej czterech członków: Mazzini, Melegari, Giovanni Rufini i Rubini¹⁾).

Organizatorowie nosili się, jak wiemy, z zamiarem pozyskania dla celów wyprawy wszystkich rewolucyjnie usposobionych osobników, mieszkających w Szwajcarji; liczyli na udział emigrantów włoskich, polskich i niemieckich. Rozpoczęli też usilną agitację w tym kierunku.

Po chybionych powstaniach włoskich w roku 1831 i 1832, — wielu uczestników — Włochów uciekło do kantonu tesyńskiego w Szwajcarji. Weszli oni w ścisły kontakt z ludnością, założyli w niektórych miejscowościach stowarzyszenia i porozumiewali się wciąż w stopniu bardzo ożywionym z niezadowolonymi obywatelami włoskich państewek. Później osiedlili się częściowo w miasteczkach, leżących na wybrzeżu jeziora genewskiego, gdzie również mieli swoje stowarzyszenia. Ponieważ w wyprawie sabaudzkiej chodziło przede wszystkim o sprawę włoską, liczył Mazzini głównie na emigrantów włoskich w Szwajcarji, którym powodzenie przedsięwzięcia powinno było najbardziej leżeć na sercu. To też agitację rozpoczęto naprzód w ich kołach.

Następnie chodziło organizatorom koniecznie o zjednanie sobie emigrantów polskich, mieszkających w Szwajcarji. Spodziewano się utworzyć ośrodek wojenny wyprawy z uczestników rewolucji polskiej roku 1830, doświadczonych wojskowych, znajdujących się prawie bez wyjątku w randze oficerskiej. Polacy uchodzili za zdecydowanych rewolucjonistów; gdyby się zgodzili wziąć udział w przedsięwzięciu, nie uczyniliby tego ze względu na żołd, ale jedynie z miłości dla samej sprawy. Lecz niełatwo było nawiązać stosunki z emigrantami polskimi, a to ze względu na ówczesne zajścia w wychodźstwie polskim w Szwajcarji.

Emigracja w Szwajcarji znajdowała się wówczas mianowicie pod wpływem węglarstwa i młodszych organizacji konspiracyjnych, jak to towarzystw „Amis du Peuple“, „Société des droits de l'homme et du citoyen“ i innych. W końcu roku 1833 powstały też w różnych miejscowościach szwajcarskich gminy organizacyjne: „Słowiańszczyzna“ w Porrentruy, „Sarmatów“ w Dellemont i niektóre inne. Gminy te dzieliły się na sekcje o nazwach charakterystycznych, np. gmina—Słowiańszczyzna na sekcje: „Wytrwałość“, „Zemsta“, „Niepodległość“. W końcu roku powstała też w Bienne gmina „Młodej Polski“ z kilkoma sekcjami.

Na zebraniach zajmowano się głównie roztrząsaniem tez wyżej wspomnianych organizacji; odbywała się tam ciągła wymiana zdań

¹⁾ D. Melegari *La jeune Europe et la jeune Italie* 1908, 146 --- 152.

po większej części na temat utworzenia zasad nowego społeczeństwa. Nie zaniedbywano też spraw emigracji w Szwajcarji i Francji i prowadzono na zebraniach różnorodne, bardzo ożywione, dyskusje¹⁾.

Organizatorzy, chcąc bliżej zaznajomić Polaków z celami wyprawy do Sabaudji, wysyłali od siebie agitatorów, jednocześnie delegowani wychodźstwa polskiego przyjeżdżali do Genewy. Jednakże nie doszło do ścisłego połączenia, gdyż Polacy zanadto byli zajęci własnymi sprawami. W połowie października przyjechał do Bernu wysłaniec komitetu włoskiego, który miał sprawdzić, czy emigranci polscy gotowi są wziąć udział w wyprawie do Sabaudji. Przyjaciele przedsięwzięcia zwołali zebranie, lecz na posiedzenie przybyło tylko 15 Polaków i rezultat narad wypadł dla wyprawy niekorzystnie²⁾.

W wychodźstwie polskiem znajdowały się jednostki interesujące się szczerze przedsięwzięciem; pozostawały one w ciągłej styczności z komitetem powstańczym. Kierownictwo komitetu wysyłało od czasu do czasu delegowanych z różnemi poleceniami do swych przyjaciół. Komitet starał się też wszelkimi siłami pozyskać sobie w kołach polskich zwolenników. Zapraszano do Genewy Polaków, odnoszących się nieżyczliwie do idei powstania i zaznajamiano ich ze stanem przygotowań. Organizatorzy przedstawiali swym gościom w prawdziwym świetle fatalne warunki polityczne Włoch ówczesnych i starali się ich przekonać, że walczyć będą w sprawie godnej. Emigranci polscy wyznaczyli następnie dwóch stałych komisarzy, którzy mieli asystować na wszystkich posiedzeniach komitetu w Genewie i dokładnie informować wychodźstwo o postanowieniach tegoż. Rada Gospodarcza, — naczelną organizacją Polaków w Szwajcarji — wypowiedziała się wkrótce za przyłączeniem do ruchu włoskiego i rozwinęła ożywioną działalność w celu popierania go; w związku ze swą akcją asygnowała też sumy pieniężne. Jednakże i teraz jeszcze niewielu Polaków przyłączyło się do ruchu.

Co się tyczy emigrantów niemieckich to ci po nieudanych powstaniach roku 1832 i 1833 zamieszkali dość licznie na terytorjum szwajcarskiem. Niektórzy z nich byli na odpowiedzialnych posadach rządowych, inni uczyli się na Wszechnicy Zurychskiej, lecz większość znajdowała się w niekorzystnych warunkach materialnych i zarabiała pracą na chleb codzienny³⁾.

Komitet insurekcyjny nawiązał stosunki z Niemcami dość późno i, jak się zdaje, uczynił to z inicjatywy prywatnej. Proszono, mianowicie Mazziniego o wysłanie emisariusza do Bienne na spotkanie z Rauschenplatt'em, jednym z głównych dowódców niemieckich

¹⁾ Szczegóły o życiu emigrantów polskich w Szwajcarji w roku 1833 znajdują się w pracy mej o Emigracji Polskiej w Szwajcarji: („Blätter für bernische Geschichte, Kunst- und Altertumskunde“ 1919, 4 Heft, XV Jahrgang).

²⁾ H. Harring *Memoires sur la „Jeune Italie“ et sur les derniers événements de Savoie*, 1913, 65 i t. d.

³⁾ Schmidt H. *Die deutschen Flüchtlinge in der Schweiz*.

w Szwajcarji. W Bienne miano omówić przyłączenie się Niemców do wyprawy sabaudzkiej. Ponieważ wysłaniec Mazziniego nie zastał Rauschenplatta, omówił wszelkie polecane mu sprawy z jego zastępcą. Po powrocie zajął się Rauschenplatt osobiście organizacją niemieckiego oddziału i w końcu stycznia przyłączył się z małą garścią Niemców do wyprawy ¹⁾).

Komitet powstańczy komunikował się też z patriotami sabaudzimi. Mazzini opowiada, iż bywał na tajnych schadzkach z obywatelami Chambery, Annecy, Thonon, Evian i innych miejscowości; omawiano tam sprawę wkroczenia do Sabaudji.

II.

W pierwszym okresie organizowania ruchu niektóre okoliczności zapowiadały się sprzyjająco i kierownicy wyprawy spoglądali w przyszłość z wielką nadzieją. Lecz wkrótce powstały przeszkody, tamujące działalność organizatorów i dla sprawy bardzo fatalne w skutki. Mianowicie brak pieniędzy, wrogie stanowisko innych stronnictw, odsuwanie chwili wymarszu z miesiąca na miesiąc, rozgłaszanie planów komitetu insurekcyjnego, wreszcie opór władz genewskich. Największą tamą było zwlekanie z wymarszem z miesiąca na miesiąc.

W toku przygotowań do wyprawy powstały duże przeszkody z powodu braku pieniędzy; trudności były czasem nie do przewyżyczenia. Większość emigrantów włoskich w Szwajcarji była mianowicie biedna i nie można było z tej strony liczyć na znaczniejsze dochody. Niektórzy, bogatsi wychodźcy, ofiarowali jednorazowe datki pieniężne i nie dawali więcej; inni — nie mogli dostarczyć pomocy materialnej. Mazzini wraz z komitetem próbował wszelkich środków, aby uzyskać nowe sumy, lecz zapas pieniędzy wnet się wyczerpywał. Utworzono wreszcie specjalną komisję finansową, która miała za zadanie troszczyć się o środki materialne dla celów wyprawy. Komisja rozesała wielką liczbę okólników na Szwajcarję, a jeszcze więcej zagranicę, z prośbą o poparcie powstania. Powoli zaczęły napływać do kasy komisji mniejsze i większe kwoty pieniężne.

Komitet insurekcyjny poświęcił się teraz innym sprawom organizacji i wkrótce wysunęła się na pierwszy plan kwestja wyznaczenia głównego dowódcy wojennego wyprawy. Kwestję tę rozwiązano ostatecznie w ten sposób, że dowództwo powierzono generałowi Ramorinemu. Stało się to na wyraźne życzenie patriotów włoskich, jak również osób, które poparły przedsięwzięcie dużemi sumami pieniężnymi.

Generał Ramorino, z urodzenia Włoch, odznaczył się w wojsku francuskim, podczas wojen napoleońskich. Brał potem udział w powstaniach włoskich i rewolucji polskiej roku 1831. Z tego powodu imię jego było powszechnie znane, a hołd oddawany Polakom w Euro-

¹⁾ Harring, 68.

pie po rewolucji roku 1831 przypadł i jemu w udziale. Podczas podróży przez miasta niemieckie przyjmowano Ramorinę owacyjnie, a przy wjeździe do Paryża został generał powitany przez tłumy ludności; wydano tu również na jego cześć ucztę. W całych Włoszech uważano go za bohatera, który walczył w sprawie uciśnionego ludu.

Znano też Ramorinę i w Sabaudji. Organizatorzy spodziewali się, że osoba jego wywrze korzystny wpływ na uczestników i powiększy liczbę zwolenników ruchu. Sądziło się, że każdy będzie musiał sobie powiedzieć, iż wojskowy o tak świetnej przeszłości nie objąłby kierownictwa w beznadziejnym przedsięwzięciu. Generał miał również zwolenników między kierownikami wyprawy; Mazzini sądził początkowo, że bez Ramoriny nie można myśleć o powstaniu, dopiero potem zmienił swój pogląd¹⁾. Inne były zdania o generale w kołach wychodźstwa polskiego. Ganiono w kołach tych działalność Ramoriny podczas Rewolucji polskiej i nie miano do niego zaufania. Dlatego wcześniej już agitowano przeciwko mianowaniu generała Ramoriny na głównodowodzącego wyprawy i proponowano na to odpowiedzialne stanowisko generała Bianco, lub francuskiego generała Damas. Lecz Mazzini działał według życzenia Włochów i spotkał się z Ramoriną w Szwajcarii w celu omówienia planu wyprawy.

Zgodnie z planem początkowym dwa oddziały miały wtargnąć do Sabaudji, przypuszczalnie w pierwszych dniach listopada roku 1833. Jeden oddział miano organizować w Genewie, drugi zaś w Lyonie. Mazzini miał kierować organizacją oddziału w Genewie i utworzyć go na miejscu z Polaków, Włochów, jak również innych, chętnych do współdziałania w wyprawie. Ramorino winien był utworzyć w Lyonie drugi oddział, mający składać się z emigrantów włoskich i patriotów francuskich, w liczbie 1000 osób; na ten cel miał on podobno otrzymać 40000 fcs. Po omówieniu szczegółów Ramorino wyjechał w towarzystwie młodzieńca, poleconego mu na sekretarza przez Mazziniego. Sekretarz ów miał śledzić Ramorinę i zawiadamiać komitet insurekcyjny o jego działalności²⁾.

W październiku, opowiada Mazzini, wszystko było gotowe do wymarszu, chociaż Polacy nie przyłączyli się narazie. Mazzini oczekiwał ze swymi ludźmi na wyruszenie oddziału lyońskiego, aby jednocześnie z Ramoriną wejść do Sabaudji. Lecz wiadomości otrzymywane z Lyonu od sekretarza Ramoriny przedstawiały w niekorzystnym świetle działalność tegoż. Październik upłynął. Kierownictwo sądziło, iż można będzie wreszcie wyruszyć z początkiem listopada. Niespodziewanie rozeszła się wieść, iż wymarsz do Sabaudji trzeba będzie odłożyć na dwa do trzech miesięcy³⁾.

Wkrótce potem przybył wysłaniec Ramoriny z wiadomością, że generał opuścił Lyon i udał się do Paryża; chciał podobno w ten sposób

1) D. Melegari, 86, 173; Marrin, III, 338, 339.

2) Mazzini, III, 340.

3) Mazzini, III, 345; Harring, 80.

zbić z tropu policję tajną. Tłumaczył się, że nie mógł wyruszyć w obiecany czas, ponieważ chciał się należycie i gruntownie przygotować¹⁾. Mazzini wysłał kilku zaufanych ludzi, którzy mieli prosić generała o przyśpieszenie wyprawy. Ramorino odpowiedział na to, że nieprzewidziane przeszkody udaremniły szybką organizację oddziału lyońskiego i prosił o zwłokę, na co niechętnie zezwolono. W początkach grudnia zawiadomił Ramorino komitet insurekcyjny, że zamiast 1000 obiecanych osób udało mu się z ledwością zebrać setkę. Policja paryska pilnuje go i przesładuje na każdym kroku. Obietnicy więc swej — zorganizowania w Lyonie oddziału rewolucyjnego — dotrzymać nie może²⁾.

III.

Ponieważ organizacja oddziału w Genewie była już dawno ukończona, nasuwały się więc niepotrzebne wydatki na utrzymanie ludzi. Uczestnicy byli zaniepokojeni ciąglem odkładaniem terminu wymarszu; rozkazy nie nadchodziły, choć oddział był gotów. Nie można było zakomunikować powstańcom rzeczywistej przyczyny zwłoki, gdyż rozluźniłoby to jeszcze bardziej i tak już nadwyrężoną dyscyplinę. Tymczasem wieści o przygotowaniach do wyprawy sabaudzkiej za nadto się już rozeszły, aby można było ukryć prawdę. Pozostawało jedno i to dość niepewne wyjście. Wymarsz do Sabaudji miał się wprawdzie odbyć jeszcze w grudniu roku 1833, rozmyślnie jednak rozszerzano pogłoski, że wyprawa odbędzie się dopiero na wiosnę następnego roku. W ten sposób spodziewali się kierownicy zbić z tropu władze lokalne.

O położeniu w szeregach insurgentów pisze Mazzini: „Wewnętrznie — oddział był zdziesiątkowany i upadł zupełnie na duchu; nie posiadał określonego kierunku, brak było energii i porządku. Na zewnątrz — cele przedsięwzięcia były już znane setkom Włochów, Polaków, Francuzów i Szwajcarów, jak również policji. Ajenci policyjni zbiegli się ze wszech stron do Genewy i byli powiadomieni o wszystkim; śledzili każdy nasz krok i przeszkadzali nam, jak tylko mogli: prosili też rząd genewski o wydalenie zgromadzonych w kantonie emigrantów. Rozłokowaliśmy emigrantów w miarę możności w różnych miejscach, aby odwrócić podejrzenie i skierować uwagę policji na fałszywą drogę. Pod wpływem wypadków bieżących — wiele jednostek straciło wszelkie poczucie dyscypliny, a ogół był rozdrażniony ciągłym dozorem władz centralnych, ciągłą niepewnością i zdaniem na pastwę własnych domysłów, jak również brakiem organizacji; byli też niedowierzający ze względu na długotrwałą zwłokę i nigdy niedotrzymane przyrzeczenia. Wyjeżdżali więc i zrów powracali bez wszel-

1) Harring, 99.

2) Mazzini, 346.

kiego poczucia karności, często wyruszali w celu szukania zajęcia nie donosząc dokąd się udają. Inni — tłoczyli się, z braku środków do życia, do kasy centralnej i czerpali z pieniędzy, przeznaczonych na wykonanie planu. Przybywały coraz to nowe deputacje od cudzoziemskich emigrantów ze skargami, z niecierpliwymi zapytaniami, kiedy wreszcie przyjdzie do czynu, z propozycjami czasu wymarszu; jedni grozili całkowitem uchyleniem się od wyprawy, inni—chcieli działać niezależnie, z własnej inicjatywy.... Zwłoka była prawdziwą ruiną“.

Bardzo szkodliwym hamulcem przedsięwzięcia było przeciwdziałanie węglarzy, jak, prawdopodobnie, i innych organizacji, tajnych. Buonarotti, jeden z głównych dowódców węglarzy, kierownik paryskiej „Haute Vente Universelle“ popierał z początku przedsięwzięcie sabaudzkie, potem jednak wypowiedział się przeciwko niemu. Nie podobała mu się w szczególności wiadomość, że komitet insurekcyjny nawiązał kontakt z bogatymi Włochami; widział w tem uchylenie się od zasad demokratycznych. Zgodnie z tem stanowiskiem rozpoczął on systematycznie i z dużą dozą wytrwałości przeszkadzać organizatorom przedsięwzięcia w ich działalności. Ponieważ praca Buonarottiego była tajna, więc komitet nie odrazu wpadł na ślad agitacji. Dopiero powoli dowiedziano się o przyczynach mnożących się przeszkód i z trudnością udało się komitetowi pozyskać z powrotem dla sprawy uczestników szwajcarskich, będących jednocześnie węglarzami ¹⁾.

Pomimo przeszkód komitet nie porzucił zamierzonego przedsięwzięcia. W grudniu zbierano nowe kwoty pieniężne, werbowano nowych uczestników wyprawy, a dawnych starano się pokrzepić na duchu. Wysłano organizatorów do Lyonu w celu utworzenia jeszcze jednego oddziału. Generała Ramorinę pozostawiono jednak na poprzednim stanowisku i doniesiono mu, aby przyjechał objąć dowództwo. Wszelkie plany zostały opracowane, broń i żywność przygotowana, — omówione wszelkie szczegóły, dotyczące się wyprawy. Dnia 31 stycznia generał Ramorino przybył do Genewy.

W gospodzie „de la Navigation“ odbywały się dnia tego narady wojenne. Poprzednio już obrano tymczasowy rząd rewolucyjny w skład którego weszli: Mazzini, Ruffini i Melegari; mianowano również kierowników wojskowych. Chociaż Ramorino był zdania, że zawczasie byłoby wyruszyć dnia następnego, uradzono dłużej nie zwlekać, gdyż wszystkie rozporządzenia wydane zostały na 1 lutego. Ramorino zgodził się z decyzją większości. Powzięty plan zbrojnego wtargnięcia do Sabaudji miał się rozpocząć zdobyciem Annecy w Sabaudji. Stamtąd, po wywołaniu rewolucji narodowej, przy pomocy posiłków włoskich i sabaudzkich miano dotrzeć do Champery, gdzie spodziewano się spotkać z oddziałami rewolucyjnymi, organizowanymi w Grenoble. W tym celu trzeba było naprzód zdobyć twierdzę St. Julien, a potem dopiero główny oddział miał wyruszyć do Annecy.

¹⁾ (Gelzer) H. *D. geheimen dt. verbindungen in d. Schweiz, 1847; Gadon Emigracja polska, III, 333.*

Mniejsze oddziały winny były jednocześnie wypędzić załogi Frangi i Romilly, opanować znajdujące się tam mosty. Jako miejsce zebrania emigrantów, przed wyruszeniem do Sabaudji, wyznaczono Plan les Onates między Carouge i St. Julien; zbiórka miała się odbyć dnia 1-go lutego między godziną dziesiątą, a jedenastą wieczorem ¹⁾).

IV.

Chociaż komitet insurekcyjny starał się zachować swe przygotowania w tajemnicy, wiele jednak spraw doszło do wiadomości ogółu. Krążyły o wyprawie pogłoski, często dość fantastyczne. Gazety rozpowszechniały również wiadomości o przygotowaniach do wyprawy.

Rządy Francji i Sabaudji zdają się być o przygotowaniach do wyprawy dobrze poinformowane. Rząd sardyński twierdzi, iż był wtajemniczony we wszystkie szczegóły planu, już na kilka miesięcy przed wyprawą. Ambasador sardyński w Szwajcarii posyłał zawczasu swemu rządowi komunikaty o zajściach w Bernie i Genewie. Przypuszczenia i pogłoski potwierdzone zostały wymarszem Polaków z ich miejsc zamieszkania w kantonie Berneńskim w połowie stycznia roku 1834.

Emigranci polscy, którzy zamieszkiwali okręgi: Porrentruy, Contelary i Delsberg, przesiedlili się pierwotnie do Bienne. Rada Gospodarcza wychodźstwa polskiego rozwinęła zdwojoną działalność i wkrótce Polacy zaczęli stopniowo opuszczać kanton Berneński i udawać się do kantonu Vaud. Wyruszali z miejsc zamieszkania pojedynczo, lub grupami, nie żądając paszportów i nie zdając władzom sprawy, dokąd i w jakim celu się udają. Wychodźcy szli w kierunku południowym, różnemi drogami, przez kanton Vaud do jeziora geneńskiego, a stamtąd do Genewy ²⁾).

W drodze napotykali emigranci nierzadko na opór ze strony władz lokalnych, natomiast ludność odnosiła się do nich niezmiernie życzliwie. Chłopi sprzedawali im żywność i broń, a chcąc uniknąć styczności z władzami, maszerowali emigranci nasi nocą i omijali placówki obserwacyjne żandarmerji. Jeśli zbliżanie się do zamieszkałych miejsc było utrudnione, musieli często po kilka dni błąkać się po lasach sąsiednich. Wielu emigrantom udało się dotrzeć do miejsc przeznaczenia bez trudu, dla innych — droga ułożyła się bardziej awanturniczo. Oto na przykład mała grupa Polaków zebrała się w Murten i zamierzała udać się do jeziora geneńskiego. Ażeby ominąć straż, musieli emigranci odbywać podróż po trudnych do przebycia ścieżkach: „Wkrótce przybyło tu dwóch obywateli, którzy, bez względu na trudy i niebezpieczeństwa, poprowadzili nas w góry dla ominięcia

¹⁾ Ramorino G. *Précis des derniers événements de Savoie*, 32, list „Młodych Włoch“ do gen. Ramorino (Mazzini III, 227).

²⁾ Rozprawy Rady Wielkiej Kantonu Berneńskiego z dnia 15 maja 1834; Harring, 74.

nagranicznej straży; jeden z nich udał się naprzód i sygnałami na trąbce zawiadamiał nas o niebezpieczeństwie i marsz oznaczał. Po stromych skałach, ponad przepaściami, wąską posuwając się ścieżką, niekiedy za gałązki drzew chwytać się potrzeba było dla bezpiecznego przejścia, niekiedy po spadzistych czołgając się górach...¹⁾“.

W niektórych miejscowościach ludność uwalniała aresztowanych emigrantów, w innych — chowano ich przez pewien czas po domach. Gdzieindziej rozporządzenia władz napotykały na opór mieszkańców, gdzieindziej — władze lokalne niechętnie wypełniały rozporządzenia władz wyższych. Zmobilizowana milicja wypowiadała w wielu wypadkach posłuszeństwo przy wypełnianiu rozporządzeń rządu i nie chciała używać przemocy względem emigrantów.

W kantonie Genewskim wiadomo już w październiku, iż rusznikarze kantonu Vaud zakupywali broń różnego rodzaju i wytwarzali amunicję w większej ilości, według obstalunków. Wiadomo też było, że w miasteczku Nyon wyładowano skrzynki, zawierające, jak się wydawało, broń, i że emigranci tam mieszkający otrzymywali ubrania wojskowe i buty. Policja lepiej była poinformowana o przygotowaniach w Genewie, niż się to wydawało emigrantom²⁾. Mniej jednakże wiadomo o przygotowaniach do wyprawy sabaudzkiej w kantonie Vaud, chociaż z czasem i tutaj donosili prefektowie o zakupach broni i amunicji, jako też o ruchach emigrantów; szczególnie zapalczywie donosił o wszystkich zajściach poseł sardyński. Gdy władze kantonu Vaud dowiedziały się z całkowitą dokładnością o tem, że emigranci mają zamiar wziąć udział w wyprawie, chciały one zapobiec utworzeniu się na ich obszarze ogniska rewolucyjnego i użyły środków zapobiegawczych. Jednakże emigranci pozostali w niektórych punktach, czekając na wezwanie.

V.

W mieście Nyon nad jeziorem genewskim, skupiła się znaczna liczba emigrantów. Znajdowali się tutaj Polacy, Włosi, a potem przybyła pewna grupa Niemców. Emigranci nadechcali w coraz większej liczbie, mieszkali w mieście i jego okolicach, i starali się utrzymać zniknięcie z policją. Ponieważ termin wymarszu wyznaczony był na 15 stycznia, oczekiwano tego dnia z niecierpliwością. Jednakże termin minął, a powstańcy nie opuszczali miasta; wkrótce potem wysiedlono wszystkich Włochów. Niezależnie od tego przybywały wciąż nowe grupy. Niepewność sytuacji działała na spiskowców przygnębiająco. 31 stycznia rozeszła się wiadomość, że Ramorino przyjechał do Genewy,

¹⁾ Z listu F. Nowosielskiego o wyprawie sabaudzkiej (Muzeum Rapperswylskie).

²⁾ Rapport du Conseil d'Etat sur les Evenemens de premiers jours de Février, par un Lieutenant de Police A. (Chancellerie d'Etat de Genève).

wnet potem przybył do Nyon wysłaniec generała z rozkazem wymarszu. Według rozkazu na dowódcę oddziału został wyznaczony kapitan Grabski ¹⁾.

Podczas gdy w Nyon emigranci śpiesznie szykowali się do marszu, nadeszły wieści, że władze lokalne mobilizują milicję. Przyjaciele radzili nie czekać, lecz niezwłocznie opuścić miasto na łodziach. Ponieważ w Nyon nie znaleziono próżnych łodzi, posłano po nie do Rolle.

Kilku Szwajcarów wyprowadziło emigrantów polskich, a między nimi garstkę Niemców, do sąsiedniego lasu. Po rozdaniu broni i amunicji, wszyscy uczestnicy udali się na umówione miejsce — Pranginet, gdzie miały się znajdować łodzie transportowe. Lecz po przybyciu dowiedzieli się, że prefekt miasta Rolle skonfiskował łódź,

Długo błądzili po wybrzeżu jeziora, lecz wszystko na próżno. Po bezowocnych poszukiwaniach, powrócono wreszcie do Nyon.

Tymczasem komendant milicji nie pozostawał bezczynnym. Nad brzegiem jeziora rozstawił warty. Prócz tego użył środków zapobiegawczych, aby żadna łódź nie mogła opuścić portu w Nyon lub okolicy. Dnia 1-go lutego około 4-ej z rana doniesiono prefektowi, że emigranci zbliżają się do miasta. Uderzono na alarm, komendant milicji wyruszył z 20-ma gwardzistami na spotkanie Polaków.

Gdy emigranci przybyli, spostrzegli, że wszystkie łodzie i statki zostały skonfiskowane. Zdecydowano użyć siły. Z dużej przeładowanej łodzi, zaczęli wyrzucać do wody bele, deski i beczki, a opróżniwszy ją całkowicie, zaczęli się w niej sadować. W tej chwili usłyszano bijące na alarm dzwony, a jednocześnie ukazał się na brzegu komisarz Gely ze swymi ludźmi i to w momencie, gdy Polacy usiłowali podnieść kotwicę. Komendant, w imieniu rządu, rozkazał, aby emigranci złożyli broń i opuścili łódź. Rozkaz jego pozostał bez skutku, a gdy zauważył, że większość żołnierzy opuściła go, powrócił do miasta w towarzystwie jednego oficera i pięciu żołnierzy. Na łodzi znajdowało się około 150 emigrantów ²⁾.

Na całym wybrzeżu słychać było dźwięki dzwonów alarmowych. Zimny wiatr poruszał fale; łódź posuwała się szybko naprzód. Większość emigrantów nie posiadała ubrań zimowych i marzła. Proponowano pozostać w ciągu dnia na jeziorze i wylądować dopiero w nocy; w ten sposób spodziewano się uniknąć uwięzienia. Emigranci z takim pośpiechem odbijali od brzegu, że nie zdążyli wziąć żywności. Około godziny 8 rano wylądowali w Bellerive na obszarze genewskim, praw-

1) W literaturze, wyrażano zdziwienie, że Ramorino wyznaczył na dowódcę oddziału kapitana Grabskiego, który był przeciętnym oficerem, podczas gdy w oddziale byli zdolni wojskowi i jednostki w kołach emigranckich bardzo cenione, jak Gordaszewski, Nowosielski i inni.

2) Raport komendanta milicji Gely i komisarza wojskowego Bolle (Archiwum kantonu Vaud).

dopodobnie jedynie w celu zakupienia prowiantu ¹⁾). Broń pozostawiono w łodzi. Podczas wylądowania zauważono inną łódź, zbliżającą się do brzegu; był to drugi oddział emigrantów polskich ²⁾). Gdy oba oddziały połączyły się, pułkownik Antonini udał się do Genewy w celu uzyskania rozkazów od komitetu insurekcyjnego, podczas gdy Harring otrzymał polecenie zakupu żywności. Dowództwo pozostało w rękach kapitana Grabskiego.

Prefekt miasta Nyon zawiadomił natychmiast rząd genewski o wyruszeniu Polaków; jednocześnie zawiadomiono rząd, że emigranci wylądowali na wybrzeżu i że na jeziorze znajduje się łódź z bronią. Władze wysłały natychmiast kapitana Wielandy na czele 60 żołnierzy na miejsce wylądowania, z poleceniem aresztowania Polaków. Oficer szwajcarski udał się do Bellerive i zabrał z sobą milicję wsi Vezénaz. Pozostawił swych ludzi niedaleko miejsca zbiórki Polaków; a sam udał się do nich w celu nawiązania pertraktacji. Na pytanie, w jakim celu przybyli na obszar genewski, emigranci odpowiedzieli, iż są polskimi oficerami i szukają gościny u ludu genewskiego. Na skutek tej odpowiedzi wyłoniła się dyskusja, którą oficer zakończył oświadczeniem, że z wywodami i propozycjami emigrantów zgodzić się nie może, że ma wyraźny nakaz władz, przeszkodzenia wszelkim dalszym ruchom Polaków i, że wreszcie, Polacy muszą pozostać pod dozorem, a łódź zostanie przeszukana.

Podczas tych pertraktacyj drugi oficer szwajcarski zbliżył się do łodzi, w której znajdowała się broń emigrantów. W tej chwili nadbiegło kilku Polaków, i odrzuciwszy deskę, służącą za most między łodzią a lądem, rozkazało sternikowi odbić od brzegu; sternik rozkaz wypełnił. Wtedy oficer udał się do sąsiedniego portu la Belotte i polecił rybakom, a również właścicielom łodzi schwytać znajdującą się teraz na jeziorze łódź z bronią. Polecenie oficera rybacy spełnili.

Kapitan Wielandy, który ciągle jeszcze prowadził układy z emigrantami, prosił ich obecnie, aby się z nim udali do leżącej w pobliżu wioski Vezénaz, lecz ci nie chcieli się na to zgodzić. Po długich rokowanach i zapewnieniach oficera, że poprowadzi ich bez eskorty i nie będzie się z nimi obchodził jak z więźniami, udali się do wskazanej wioski. Tutaj nadeszły już posiłki z Genewy i cała droga między miastem tem, a wioską Vezénaz przybrała wygląd wojowniczy. We wsi na szosie stały małe oddziały Polaków, pilnie strzeżone przez milicję i żołnierzy; oficerowie rządowi pertraktowali z dowódcami polskimi.

Tymczasem rząd genewski zdecydował wysłać emigrantów z powrotem drogą wodną do kantonu Vaud. W tym celu przybył do Vezénaz wyższy oficer szwajcarski i rozpoczął rokowania. Emigranci zgo-

1) Miejscowość Bellerive podana jest u Niquelera, Malleta i Gordaszewskiego.

2) Podobno oddział ten, liczący 113 osób, znajdował się pod dowództwem Karola Stolzmanna i przybył z Rolle (Allgemeine Zeitung 1838).

dzili się wreszcie udać do portu la Belotte. Nie śpieszono się jednak, gdyż nadciągali wciąż obywatele z Genewy, komunikując, iż wybuchło tam powstanie ludowe i że Polaków napewno wkrótce zwolnią. Podczas pobytu we wsi Vezénaz i po drodze do portu usiłowali emigranci uciekać. Chowali się oni w ogrodach i mieszkaniach wieśniaków, korzystali z pomocy przyjaciół. Emigranci nadeszli do portu la Belotte dopiero wieczorem dnia 1 lutego i wsiedli niezwłocznie na łódź; w drugiej łodzi znajdowała się eskorta szwajcarska ¹⁾. Noc była bardzo zimna, niekorzystny wiatr zwalniał bieg łodzi; około godziny 1-ej zatrzymano się przed miastem Coppet, należącym do kantonu Vaud, ale straż nabrzeżna nie pozwoliła emigrantom wylądować. Oficer eskorty musiał sam wysiąść.

Władze miasta Coppet nie pozwoliły na wylądowanie pod żadnym pozorem, ponieważ ludność była bardzo podniecona przybyciem Polaków, obawiano się rozruchów. Emigranci pozostali więc na łodzi, którą pozbawiono wiosel i steru. Nie było żadnej możliwości urządzenia jakiegokolwiek noclegu, bo brakło miejsca i słomy. Polacy wciąż ufali, że oswobodzą ich przyjaciele, pomoc jednakże nie nadchodziła. Dopiero 3 lutego zezwolono emigrantom wylądować w Rolle i osiedlić się w zamku tejże nazwy ²⁾.

VI.

Dnia 1 lutego r. 1834 władze użyły ostrych środków, aby przeszkodzić wejściu oddziału genewskiego do Sabaudji. Policja w Genewie była prawdopodobnie dokładnie poinformowana, że tego dnia ma się rozpocząć wyprawa. Gospodę „de la Navigation“ otoczono od rana żandarmami, każdą osobę, noszącą jakąkolwiek oznakę—aresztowano, a wielu—rozkazano opuścić kraj. Ludność była po stronie emigrantów, Uzbrojenie uczestników udało się bez przeszkód, wielu natomiast aresztowano w chwili, gdy szli na miejsce zebrania. Wiele osób spóźniło się do Plan les Onates, gdzie oznaczono zbiórkę, ponieważ wymarsz nastąpił przed oznaczonym terminem. Tylko część zmobilizowanych sił wzięła udział w wyprawie.

O dniu 1 lutego pisze świadek: „...zaledwieśmy się zbliżyli do ulicy la Treille, ujrzelśmy tuż przy kawiarni Muzeum znaczne zbiegowisko, skąd pełną falą płynęły zmieszane odgłosy i krzyki... Zaledwieśmy uszli kilka kroków dalej, od strony ratusza ukazała się nowa grupa ludzi, również dość liczna i silnie wzburzona. Ludzie, którymi dowodziłem, zaczęli się też ze swej strony buntować, już się wrogo dopytywać, z jakiej właściwie racji kazano im tu przyjść. Znaczna liczba

¹⁾ Registre du Conseil d'Etat du Canton de Genève; Niqueler Exposé des evenements.

²⁾ Registre du Conseil d'Etat du Canton de Genève (Rapport du Conseil du Canton de Vaud et resolution sur l'affaire de Polonais) str. 9.

obywateli rzuciła już mundur, aby się zwolnić od służby, czując, że w tej chwili nie odpowiada ona zupełnie uczuciom, wypełniającym ich serca... skierowałem się ku wybrzeżu, zapelnionem tłumami i z trudnością udało mi się przecisnąć.

Grupy żołnierzy ustawiły się tam od pierwszej chwili, by pilnować aresztowanej broni polskiej, areszt ten nazywano bezprawnym, niegodnym i t. d. i t. d. Chciałem przedostać się dalej, aby się przekonać, czy pod okrzykami, które w pierwszej chwili brałem jedynie za niebezpieczną deklamację, kryje się coś głębszego. Po chwili jednak, gdy tylko poprzez tłumy dotarł do brzegu, byłem już całkowicie upewniony, że owo wzburzenie ma głębsze podstawy.

Jakto, mówili jedni, rabuje się tym nieszczęśliwym broń, która do nich prawnie należy. Z naszych dzielnych strzelców robi się zbirów Karola Alberta, oburzali się inni.

Pod wpływem nawoływań, dochodzących z ciżby, oddział strzelecki, znajdujący się na łodzi, zrozumiał, że rola jego nie zalicza się do zaszczytnych. Powoli, ulegając uczuciu dominującemu w tłumie, żołnierze zaczęli gromadkami opuszczać łódź.

Podczas, gdy strzelcy schodzili stopniowo ze swego posterunku, nadsięgnęła gromada zuchów, aby zachęcić i zjednać sobie tych, którzy wahali się jeszcze między głosem sumienia, a obowiązku; wkrótce udało się im to i kapitan ujrzał się nagle w otoczeniu 7 czy 8-miu swoich. Po tem pierwszym powodzeniu, gromada zapragnęła innych— i w oka mgnieniu rzuciła się w wąską uliczkę, dzielącą dom Towarzystwa Ekonomicznego od Kawiarni Północnej. Jakiś młody człowiek, który tylko co rzucił mundur, wystąpił z gorącym apelem do swych jeszcze umundurowanych towarzyszy, aby poszli w jego ślady. Płomienną jego mowę, pełną przekonywającej werwy, przerywając od czasu do czasu gorące okrzyki, otaczających go zuchów...

W tejsze chwili, tuż obok mnie, wyskoczył jakiś rozwścieczony przeciwnik i w dosadnych słowach zaczął się przeciwstawiać mówcy. Lecz natychmiast został zagłuszony przez spontaniczny, wzburzony okrzyk tłumy: „do wody łotra! do wody arystokratę!“...

Inny oddział wojska stał podczas całego tumultu zupełnie spokojnie na posterunku, gdy w tem usłyszałem okrzyki: „precz z uniformami! opuścić bagnety!“

Do tej pory miałem jeszcze nadzieję, że to ogólne podniecenie, po jakimś czasie minie, lecz gdy usłyszałem okrzyki: „jeśli nie zechcą pójść, dopomożemy im kamieniami“, gdy ujrzałem, że tłum już się ogląda za zwirem, którym pokryta była wokoło ziemia i, że krok tylko dzieli czyn od pogrózek — uczułem się prawdziwie szczęśliwy, widząc, że kapitan nakazał swym ludziom odwrót...¹⁾“.

Otóż np., według komunikatu z innego źródła, schwytano kilku Polaków niedaleko Genewy i zaprowadzono do ratusza. Stąd wysłano

¹⁾ Reflexions sur la Requête des réfugiés patriotes du Conseil d'Etat par Cheyssiére 1834 (Brochures genevoises).

ich na granicę francuską. Gdy uwięzieni jechali pod eskortą przez ulice miasta, tłum z wrogimi okrzykami rzucił się na karetę i, zatrzymawszy ją, uwolnił emigrantów.

Gdy nadszedł rozkaz wyładowania broni, z łodzi polskiej i żołnierze poczęli go wypełniać, między ludnością zebraną na wybrzeżu powstało zamieszanie. Rozlegały się zewsząd okrzyki: „rząd popełnia niesprawiedliwość, nie wolno konfiskować broni!“ Tłum się powiększał. Ponieważ zebrani przybierali groźniejszą postawę, nie pozostawało nic innego, jak przesłać łódź w inne miejsce. Tłum podążył za łodzią. Przybyło tu dwóch przedstawicieli rządu, którzy odczytali odezwę, przeznaczoną dla uspokojenia ludności. Lecz nic nie pomagało, wokoło wciąż słychać było okrzyki: „Allons braves milices, ne faites pas ici le metier des gendarmes de Charles Albert“, wielu żołnierzy opuściło posterunki, gdy stanowisko tłumy było już zdecydowane, cofnęli się, łódź wypłynęła na jezioro.

W trzeciej przystani, do której przybiła łódź, ludność wzięła się energicznie do dzieła. W jednej chwili opanowano kilka próżnych łodzi, na których usadowiła się gromada ludzi, i otoczywszy ze wszystkich stron łódź z bronią, zmuszono wartę do ustąpienia, a broń zabrano. Obnoczono ją następnie przez ulice genewskie ze zwycięskimi krzykami: „A Carouge“, „Vive les Polonais“. Wkrótce też tłum przybył do przedmieścia Carouge¹⁾.

W okolicach Genewy znać było też ożywienie. Na szosie, prowadzącej do Sabaudji stały gromady ludzi, oczekując nadejścia emigrantów.

VII.

Dnia 1 lutego zrana znajdował się Ramorino w Genewie. Dowiedział się tutaj od generała Bianco, że wojska rządowe aresztowały emigrantów polskich w Nyon. Ramorino przyjął to do wiadomości, rozkazał Bianco udać się do Carouge i czuwać nad znajdującymi się tam emigrantami. Sam udał się do Plan les Onates, gdzie otrzymywał wciąż doniesienia wszelkiego rodzaju. Potem wrócił do Carouge, gdzie miało się odbyć posiedzenie dowódców wyprawy. Tutaj omawiano stan ogólny przedsięwzięcia, rozpatrywano plany wymarszu, oraz badano mapy. Wkrótce nadeszła wiadomość, że emigranci z Nyon wsiadają na łodzie, Ramorino wydał rozkaz, aby Polacy nie przeciwstawiali się władzom i wylądowali na terytorjum sabaudzkim, gdzie mają połączyć się z jego oddziałem²⁾. Po wysłaniu gońca z rozkazem, udał się z powrotem do Plan les Onates.

Powstańcy nadsięgali tu oddziałami i pojedynczo, byli tam Włosi,

¹⁾ Niqueler Th. E. *Exposé des événemens principaux, qui ont suivi la descente de Polonais à Bellerive* str. 16.

²⁾ Ramorino *Precis*, 39.

Polacy, Niemcy, Szwajcarzy, Francuzi i Sabaudczycy. Nierzadko trafiały się jednostki zupełnie obce ruchowi, gdyż przyłączyły się one do wyprawy dopiero niedawno, większość jednak byli to według wyrażenia jednego z uczestników „de dignes sujets“, ludzie, którzy wzięli udział w wyprawie przeważnie ze względów ideowych. Większa część insurgentów, z wyjątkiem Polaków, wierzyła niezachwianie w dobre zamiary Ramoriny. Jeżeli jednak Polacy mieli co do osoby generała pewne wątpliwości, to dyscyplina była w oczach ich rzeczą tak zrozumiałą, że niechęć nie przybierała form widocznych. Wiedzieli też emigranci polscy, że w kierownictwie, oprócz Ramoriny, znajdowało się wielu zdolnych oficerów i dobrych patriotów, jak to Mazzini, Bianco, Antonini, Gordaszewski i inni.

Wkrótce zaczęto rozdawać broń i amunicję. Niektórzy dowódcy wygłaszali mowy. Nastrój uczestników był wyśmienity. Utworzono 6 oddziałów: dwa polskie, dwa włoskie i dwa mieszane¹⁾. Wszyscy sądzili, że oddziały wyruszą w kierunku twierdzy St. Julien.

Około 9 wieczorem doniesiono Ramorinie, że konnica genewska znajduje się na szosie łączącej Plan les Quates z twierdzą St. Julien. Powstało więc niebezpieczeństwo, że wojska mogą aresztować insurgentów jeszcze na terenie genewskim. Ramorino zażądał raportu, wielu jest ludzi gotowych do wymarszu; okazało się, że jest ich stosunkowo niewielka liczba, a mianowicie 230 osób²⁾.

Sądził on, że komendant twierdzy St. Julien, posiadając dokładne dane o wydarzeniach genewskich, miał czas przygotować się do ataku i, że oddziałowi Polaków z Nyon uda się wylądować w Sabaudji i połączyć się z jego oddziałem. Prócz tego spodziewał się jeszcze Ramorino, że po drodze do Annemasse oczekiwać go będzie 300 insurgentów, gotowych przyłączyć się do jego oddziału. Wszystkie te rozważania, a szczególnie lęk, że oddział mógłby zostać internowany przez wojska szwajcarskie, spowodował, że generał, jak sam twierdził, został zmuszony do zajęcia postawy wyczekującej, dopóki oddział jego nie zyska na liczbie.³⁾

Inni natomiast kierownicy uważali za rzecz zupełnie możliwą wyruszenie do St. Julien drogą bezpośrednią, albo ostatecznie pośrednią i nie przestraszała ich mała liczba uczestników. Liczyli mianowicie na pomoc ludu w Sabaudji, jak również na znaczny dopływ nowych insurgentów.

Wojska genewskie nie znajdowały się wprawdzie, na szosie, prowadzącej do St. Julien, lecz nadeszły do Plan les Quates, wkrótce po wyruszeniu stamtąd wszystkich oddziałów Ramoriny. Gdyby więc insurgencki opuścili Plan les Quates zgodnie z brzmieniem planu zasadniczego między 10 a 11-tą, a nie jak to się stało, między 9 a 10-tą, to zostaliby napewno zaskoczeni przez wojsko.

1) H a r r i n g, 190—192.

2) Liczby podane u Bianca i Mazziniego.

3) H a r r i n g, 200 i następne.

Z drugiej jednak strony, z powodu przedwczesnego wymarszu powstał nieporządek i wielu uczestników nie mogło się przyłączyć do wyprawy. Wiele ludzi przyszło po godzinie 10 i nie zastawszy tam nikogo, udało się na szosę, prowadzącą do St. Julien. Tymczasem oddziały powstańcze skręciły, z szosy w stronę południowo-wschodnią.

Niqueler opowiada, iż jeszcze w nocy 2 lutego widział w gospodzie, niedaleko Veyrier, dużą liczbę uzbrojonych ludzi, nie mogących się przyłączyć do oddziału Ramoriny.

Oddziały insurgentów posuwały się powoli, a nad nimi powiewał trójkolorowy sztandar z napisem: „Liberta, Equalianza, Umanita“. Na czele szła awangarda polska, wślad za nią kroczyli Włosi, Szwajcarzy, Francuzi, Sabaudczycy i jechały wozy z bronią, amunicją i sprzętami wojennymi. Pochód zamykała arriere-garda polska. Z bronią w pogotowiu oczekiwano z natężeniem echa pierwszych strzałów.

Powolny i ostrożny ruch pochodu zdawał się wskazywać, że dowódca ma zamiar zdobyć twierdzę niespodziewanie. Nie przypisywano temu znaczenia, że oddziały skręciły na lewo od szosy głównej; mniemano, że kierownictwo zadecydowało natrzeć na przeciwnika ze strony powstańcom nie znanej. Około godziny 11 w nocy zbliżono się do jakiegoś miasteczka i, ku wielkiemu zdziwieniu, okazało się, że była to miejscowość pograniczna Bossey; tutaj oddziały miały wypocząć ¹⁾.

Do pochodu przyłączyło się 30 nowych uczestników. 2 lutego około 3 z rana wyruszone dalej. Z Bossey łatwo jeszcze było skierować się do St. Julien, lecz oddziały zboczyły na drogę, prowadzącą do miasteczka Annemasse i oddalały coraz bardziej od fortecy. Powstańcy szeptali między sobą, że Polakom z Nyon udało się wylądować na wybrzeżu sabaudzkim, a Ramorino obrał nową drogę, w celu połączenia się z nimi.

Posuwano się powoli, generała nie było widać w szeregach, gdyż jechał w powozie w tyle. Zbliżono się wreszcie do mostu przy Etrembières, gdzie straż celna stawiała opór awangardzie, lecz rychło została pokonana; most przekroczone i nie pozostawwszy na nim straż, ruszono w kierunku Annemasse. Przed wejściem do miasteczka znów nastąpiło starcie z oddziałem straży pogranicznej; kilku żołnierzy raniono, kilku wzięto do niewoli.

Był to ładny poranek niedzielny, gdy powstańcy wkroczyli do Annemasse, zajmując koszary i budynek celny. Na miejsce odpoczynku wybrano małą łączkę, nie daleko głównej ulicy miasteczka. Za chwilę rozbito obóz i rozstawiono broń. Ze wszech stron nadciągała ludność. Nawiązywano rozmowę z insurgentami.

Mazzini i jego towarzysze bez przerwy prowadzili ożywione dyskusje z mieszkańcami Annemasse. Wygłaszali mowy, czytali proklamacje. Śpiewano pieśni patryotyczne. Powoli ludność zaczęła się przejmować, pewna ilość wieśniaków wstąpiła do szeregu insurgentów. W obecności zgromadzonej ludności, przy okrzykach: „niech żyje

1) Sprawozdanie generała Bianco o wyprawie sabaudzkiej.

wolność, zasadzono przed domem gminy drzewo wolności. Na wielu domach rozlepiono proklamacje, datowane wprawdzie: „St. Julien 1 lutego“ i zrywano wszędzie litery urzędowe króla sardyńskiego.

Wróg tymczasem, zdaje się, nie zasypiał sprawy; doniesiono Ramorinie, że żołnierze sardyńscy przechodzili Bonne i Machildy. Następnie zjawiło się dwóch komisarzy z prośbą, aby wyruszył niezwłocznie dalej w pochód; w obozie obawiano się nieoczekiwanego napadu nieprzyjaciela.

W szeregach powstało już wtedy zaniepokojenie; najróżnorodniejsze pogłoski krążyły w obozie. Generał oczekiwał wciąż przybycia emigrantów z Nyon; doniesiono mu podobno, że patrioci genewscy uwolnią Polaków wieczorem. Minęło południe, Polaków wciąż jeszcze nie było widać. Ostatecznie nadszedł rozkaz wymarszu. Przed wyjściem spalono, na wniosek jednego z uczestników, archiwum pograniczne i zniszczono biuro celne. Generał rozkazał oddziałom maszerować w kierunku Ville la Grand, kierując się wciąż, jak twierdził, na dzieją połączenia się z emigrantami nyońskimi.

VIII.

Marsz do Ville la Grand odbywał się spokojnie i bez przeszkód. Ludność przybywała tłumnie, i przyjmowała z oznakami sympatji. Niepokój jednak wciąż wzrastał; po pewnym czasie znów zatrzymano się na postoju. Niewiadome były nikomu zamiary kierownictwa, cele pochodu—nieznane. Co chwila ludność miejscowa alarmowała insurgentów wieściami, że silne oddziały nieprzyjacielskie są w drodze przeciw Ramorinie. We wszystkich oddziałach panowało silne zdenerwowanie.

Aby zapobiec demoralizacji, w celu dodania insurgentom otuchy, postanowił Ramorino urządzić paradę wojskową. Na paradzie tej wystąpił w mundurze polskiego generała i odczytał odezwę do insurgentów. Po tem przemówieniu rozległy się wokoło okrzyki „Viva Ramorino“. Przy widowisku było obecnych wielu obywateli genewskich, a w szczególności wiele dam. Jednakże parada nie wpłynęła na dłuższe uspokojenie umysłów. Otrzymywano ciągle wiadomości, że nieprzyjaciel jest w pobliżu, coraz to słycać było w obozie okrzyki: „do broni“. Oddziały wyruszyły wzdłuż granicy w kierunku Thonon, a tłumy ludności towarzyszyły im.

Na wzgórzu, niedaleko Ville le Grand, zatrzymano się znowu. Obóz był przedzielony jedynie małym pagórkem od granicy szwajcarskiej. Teraz też nie było żadnego porządku w obozie. Kierownictwo zachowywało się niedbale, nie troszcząc się o ludzi i ich utrzymanie. Ponieważ nie powiedziano warcie hasła, zachodziły częste omyłki i omal wystrzałem nie zabito jednego z uczestników. Około północy usłyszano nagle strzały; powstańcy chwycili za broń, lecz po chwili okazało się, że alarm był fałszywy; wrócono na swe miejsca. W szeregach pol-

skich zaufanie do generała nikło coraz bardziej, Włosi jeszcze mu ufali. Nastrój pogarszał się; z napięciem, do późna w nocy, oczekiwano napadu. Polacy nie dowierzali Włochom, Włosi obawiali się, że Polacy powrócą do Genewy. Sabaudczycy wyrażali głośno swe niezadowolenie z powodu stanu rzeczy i wielu z nich opuściło obóz ¹⁾.

Od strony Thonon słychać było strzały; porwano się do broni. Ramorino sądził, iż nieprzyjaciel znajduje się w pobliżu z dużymi siłami i nie liczył, iżby się mógł oprzeć niespodziewanemu napadowi. Wydał więc rozkaz, aby przetransportować wozy z amunicją na teren neutralny. Wślad za tem oddziały przeszły z powrotem granicę szwajcarską, rzekomo na krótką chwilę, aby wykorzystać czas w celu zbadań sytuacji. W arriere-gardzie polskiej powstało wzburzenie z powodu tego kroku: wielu Polaków żądało niezwłocznego powrotu do Sabaudji. Gdy w obozie uspokoiło się nieco, zdecydował generał nie czekać więcej na Polaków z Nyon i szybko maszerować w kierunku Thonon.

Wydał więc rozkaz przeprowadzenia oddziałów z powrotem na obszar sabaudzki i zajęcia dawnej pozycji ¹⁾.

Obóz przedstawiał obecnie osobliwy widok. Część insurgentów, wymęczona marszem, leżała drzemiąc na ziemi. Inni przechadzali się tam i z powrotem, albo skupiali koło ognisk. Nadchodzące wieści, że niektórzy Polacy i Włosi powrócili do Genewy, że również Sabaudczycy zbiegają, działały na nastrój przygnębiająco. Liczba uczestników wynosiła 180 osób.

Tymczasem otrzymano z Genewy list następującej treści. Uwolnienie Polaków z Nyon jest rzeczą prawie niemożliwą, gdyż znajdują się oni na łodzi bez steru i pod ustawiczną strażą. Autor listu radził posłać Polakom pomoc. W celu omówienia ogólnej sytuacji, Ramorino zdecydował zwołać Radę dowódców. Na Radzie byli obecni: generał Bianco, szef sztabu Sołtyk i towarzysz jego Vego, pułkownik Antonini, dowódca Szwajcarów i jeszcze kilku innych osób. Nie zaproszono natomiast rządu tymczasowego i oficerów poszczególnych oddziałów. Mazzini nie mógł być obecnym przy naradach, gdyż chory był na febrę.

Ramorino odmalował sytuację ogólną i zaopiniował, że byłoby może najlepiej maszerować dzień cały z pozostałymi ludźmi, w oczekiwaniu, aż emigranci polscy pod Coppet zostaną uwolnieni. Następnie należałoby połączyć się z nimi i wtedy możnaby w nocy, wspólnymi siłami, napaść niespodziewanie na twierdzę St. Julien. Po generale Ramorino zabrał głos Sołtyk, a wywody jego były następujące: ponieważ Polacy z Nyon nie mogli się połączyć z oddziałami genewskimi i ponieważ te ostatnie znajdują się w stanie rozprzężenia, uważa on wszelkie przedsięwzięcie wojenne za beznadziejne i proponuje, co fnięcie się na terytorjum genewskie. Za wnioskiem tym była większość obecnych i Ramorino wydawał się również skłaniać ku niemu. W chwili, gdy dowódcy obradowali, w obozie wybuchł alarm i generał

1) Sprawozdanie generała Bianco.

Bianco opuścił zebranie, podczas gdy obecni dyskutowali w dalszym ciągu.

Generał Bianco znalazł obóz całkowicie pod bronią. Postanowił więc objąć dowództwo nad oddziałami w razie, gdyby Ramorino ustąpił większości w Radzie Wojennej. W chwili, gdy Bianco naradzał się w tej sprawie z poszczególnymi oficerami, nadszedł adjutant Ramoriny i, wygłosivszy do zebranych przemówienie, kazał im w imieniu generała rozejść się. W pośpiechu zapytywał Bianco u rządu tymczasowego, co począć, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Zwrócił się wtedy po radę do oficerów. Większość z nich była zdania, że trzeba słuchać rozkazu generała, niektórzy życzyli sobie kontynuowania przedsięwzięcia, tylko nie wielu prosiło generała Bianco, aby objął dowództwo główne ¹⁾. Stało się w końcu według życzenia większości: dowódcy oddziałów pożegnali swych ludzi, którzy zaczęli przekraczać granicę. Wkrótce wszyscy uczestnicy wyprawy znaleźli się na terytorjum szwajcarskiem.

Po pewnym czasie nadeszły wojska genewskie i oficerowie zaczęli się pcozumiewać z insurgentami. Ramorino i dwóch generałów ze sztabu udało się niespostrzeżenie w kierunku Genewy. Ludzie zostali pozostawieni własnemu losowi ²⁾.

IX.

Kompanja genewska, w nocy dnia 1 lutego nie zastała insurgentów w punkcie obozowym i udała się w kierunku granicy sabaudzkiej. Rozłożyła się obozem na ulicy, prowadzącej do St. Julien. Oprócz grenadjerów nadeszły wkrótce dalsze oddziały i rozłożyły warty wzdłuż granicy. Wojska te rozbroiły obecnie insurgentów. Rozbrojenie odbyło się na terytorjum genewskim dnia 3 lutego o godzinie 5 z rana; około 80 osób — Polaków i Włochów, złożyło broń ³⁾.

Następnie udali się emigranci pod eskortą do pobliskiej miejscowości Puplinge, skąd miano ich skierować do portu la Belotte. Lecz prawdopodobnie już w Puplinge otrzymali oni wiadomość, że ludność genewska odnosi się do nich przychylnie i że mogą liczyć na oswobodzenie. Rzeczywiście, w chwili wyruszenia do la Belotte obywatele Genewy i innych miejscowości zaczęli się zbierać w punktach, przez które

¹⁾ Sprawozdanie generała Bianco.

²⁾ Z genewskiej Registre de police Etrangère znajduje się o Ramorinie taki ustep: „...D'autre part il est constant qu'il avait des agents de police dans son (Ramorina) État-Major (Savinières, Rochetin etc). ... que les troupes sardes réunis aux environs ont montré une confiance et une précision de mouvement qui indiquent qu'elles n'avaient aucune crainte d'être attaqués, et quant à Ramorino ayant disparu depuis l'expédition, et s'étant rendu à Paris, il n'a point été poursuivi ni recherché en France quoiqu'on ait traduit aux assises de Grenoble plusieurs Piémontais et Savoyards qu'avaient fait aux Echelles une attaque“...

³⁾ Niqueler, s. 8 i Registre du Conseil d'Etat du Canton de Genève.

przechodzili emigranci. W pewnej chwili, na rozstajnej drodze, emigranci postanowili nie iść dalej; zatrzymali się na łące, a przywódcy ich rozpoczęli układy z oficerami. W tej samej chwili lud, zebrany wokoło rozproszył straż i połączył się z emigrantami. Słychać było okrzyki: „Vive les Polonais; vive le peuple souverain; nous partons avec le peuple“. Tłum mieszanym, emigranci i szwajcarzy ruszył w kierunku Chesnes, a wojska eskortujące nie mogły temu przeszkodzić. Następnie tłum udał się do Carouge, część—bezpośrednio, druga zaś przez Genewę; tutaj emigranci stanęli na postoju¹⁾.

Marsz emigrantów przez ulice genewskie wywołał w mieście nowe zaburzenia. Aby zapobiec nieporządkom, rozstawiono w różnych częściach straż. Oprócz tego przedsięwzięto kroki w celu zjednania sobie opinii publicznej. Chodziło o to, aby mieć za sobą, przeciwko zwolennikom powstańców, spokojnych i prawomyślnych obywateli. Skomunikowano się więc z przewodniczącymi stowarzyszeń, wiernych rządowi i właścicielami warsztatów. Około 28 stowarzyszeń takich wysłało deputacje, zapewniające władze o wierności i przywiązaniu; właściciele warsztatów obiecali również poprzeć rozporządzenia rządu. Odłam prasy, przychylny rządowi, troszczył się, aby o tem wyrażeniu uczuć poddańczych dowiedziało się szerszy ogół i wzywał obywateli do występowania po stronie władz. Dnia 4 lutego rozwieszono na rogach ulic proklamacje i powoli miasto się uspokoiło.

W Carouge, gdzie zatrzymali się emigranci, było zupełnie spokojnie. Wysłali oni delegację do rady miejskiej i wystosowali odezwę do obywateli genewskich. Lecz władze obawiały się rozruchów i wydały rozporządzenie, aby każdy cudzoziemiec, który brał udział w wyprawie sabaudzkiej, zgłosił się dnia 6 lutego w koszarach genewskich Chantepoulet. Jednocześnie prezydent genewskiego komitetu polskiego i delegowany rządu, udali się do obozu, w celu namówienia części emigrantów do wyjazdu. Drugą część, nie posiadającą dowodów osobistych, chcieli zachęcić do stawienia się w koszarach. Pertraktacje trwały czas pewien i Polacy udali się do wskazanych koszar. Włosi pozostali częściowo w Szwajcarji, a częściowo udali się zagranicę.

Internując emigrantów polskich w koszarach Chantepoulet, rząd genewski nosił się z zamiarem wysłania ich z powrotem do kantonu Vaud. Lecz ponieważ robiono tam trudności, Genewa zmuszona była wysłać delegowanych do kantonu Vaud jak również do Bernu, aby uzyskać pozwolenie odesłania emigrantów.

Dopiero 25 lutego przedstawiciele trzech kantonów zawarli umowę. Kanton Berneński zgodził się przyjąć emigrantów polskich, znajdujących się w kantonach Vaud i Genewie, i tam też przetransportowano ich 6 marca. Ostatecznie wszystkich odesłano do kantonu Berneńskiego, gdzie mieli oni uzyskać wolność i obowiązyali się udać na miejsca dla nich przeznaczone. Od tego czasu pozostawali pod dozo-

1) Registre du Conseil d'Etat i Niqueler, s. 13—14.

rem policyjnym i nie wolno im było opuszczać miejsc zamieszkiwania, bez zezwolenia władz¹⁾.

X.

Powróciwszy do kantonu Berneńskiego, Polacy zawiązali stowarzyszenie, które miało te same cele, co dawniej Rada Gospodarcza. Stowarzyszenie to, pod nazwą: „Rada tymczasowa“, założone zostało dnia 5 marca 1834 roku, a rozwiązane — 28 kwietnia tegoż roku. O utrzymanie Polaków troszczył się Komitet Centralny do Spraw Emigrantów w Bernie, który też starał się o ułatwienie im wyjazdu ze Szwajcjarji. Działalność jego ustała dnia 1 kwietnia roku 1834. Od tego czasu emigranci polscy pozostawieni byli własnemu losowi²⁾.

Sejm związkowy starał się uzyskać dla Polaków prawo przejazdu przez Francję i pertraktował długo w tej sprawie z ambasadorem francuskim.

Nareszcie dnia 30 marca otrzymano zawiadomienie, iż, zgodnie z życzeniem kantonów szwajcarskich, rząd francuski ofiaruje emigrantom polskim paszporty. Mogą oni, korzystając z różnych ulg, jechać przez Francję do Calais. Teraz zażądał kanton Berneński od Polaków, aby skorzystali z propozycji Francji i opuścili Szwajcjarję.

Pobył emigrantów polskich w Szwajcjarji układał się coraz uciążliwiej. Mocarstwa europejskie żądały wydalenia ich z terytorjum szwajcarskiego. Wewnątrz kraju używano wszelkich możliwych wpływów, aby ludność usposobić przeciw powstańcom i coraz usilniej pracowano w tym kierunku. Prasa występowała coraz ostrzej; partje wsteczne wykorzystywały każdą okazję, aby obrzucać Polaków oszczerstwami. Stopniowo więc zaczęła się opinja publiczna odwracać od emigrantów. Państwa zaś sąsiednie nie tylko żądały od Szwajcjarji wydalenia Polaków, lecz nie szczędziły nawet gróźb. Więc starali się emigranci sami znaleźć drogę, aby usunąć od tych, którzy im dali gościnę, powstałe trudności.

Dnia 26 kwietnia zwołano zebranie wszystkich, znajdujących się w Szwajcjarji oddziałów polskich i postanowiono rozwiązać emigrację i dobrowolnie opuścić kraj. Wkrótce też wprowadzono w czyn tę uchwałę.

1) Rien-Compte rendu i Rapport du grand Conseil sur l'affaire des Polonais.

2) Sprawozdanie „Rady Tymczasowej“ w Muzeum Rapperswyłkiem.